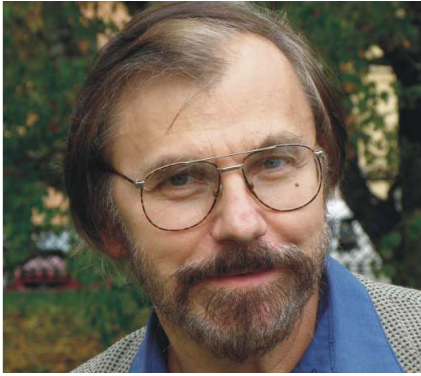


Listy do Pani A. (20)

Mrok samotności
i rozważań

Droga Pani!

Koresponduję ostatnio z Ireną Kaczmarczyk, poetką krakowską. To bardzo wrażliwa osoba, esteta, intelektualista. Ciekawie sobie rozmawiamy o pięknie Krakowa, o tamtejszej atmosferze. Kraków, to autentyczne, stare miasto, w którym żyją potomkowie dawnych mieszkańców. Warszawa przy Krakowie to atrapa wypełniona ludnością napływową, ostatnio młodymi wilczkami, biorącymi udział w walce szczurów.

Irenka pędzi żywot artystyczno-cyganeryjny, bywa na wernisażach, spotkaniach autorskich, koncertach, konwentykach towarzyskich. Środowisko twórców też wydaje mi się tam inne, bardziej żywiliwe, skupione w większym stopniu na sztuce, mniej na rozgrywkach personalnych, choć przecież i tam owe rozgrywki nie są nikomu obce. A poza tym – genius loci. Kraków to jest Kraków. Miejsce poezjotwórcze. Ile razy przyjeżdżałem do Krakowa, pisało mi się tam świetnie. Inspiracje przychodziły same, klimat tamtejszych kawiarni sprzyjał twórczym refleksjom. Dawno nie byłem pod Wawelem, ale myślę, że da się to naprawić. Zapewnie idealizując gród Wespiańskiego, ale niech tak zostanie.

Tymczasem internet zaciera wszelkie granice. Świadczy o tym ilość odsłon, pobrań książek na Portalu Literackim (www.literaci.eu). Sam się tego nie spodziewałem. Kilkaset pobrań „Odezwy”, odsłon wywiadu oraz świetnej recenzji Aldony Borowicz o moim „Pod każdym słońcem”. Nawiasem mówiąc, wiele w tym ostatnim tomie jest o Pani.

We wspomnianym wywiadzie opublikowanym na Portalu powiedziałem coś takiego:

„Literaci zrzeszeni w ZLP powinni reprezentować wysoki poziom artystyczny, a nie amatorski, typu „jeleni na rykowisku”. Owszem, zdarzają się późne debiuty (jak choćby Kuśniewicz), ale to niezmiernie rzadkie zjawisko. Nie wierzę w różne emerytowane panie nauczycielki czy bibliotekarki albo księgowe, które z nudów zaczynają pisać wiersze. Piszą także różni działacze kultury. Oni wszyscy uważają, że należy im się członkostwo związkowe jak psu micha, bo książki wydali, a w środowisku własnym zdobędą większy prestiż”.

I poobrażały się na mnie za to dostojne przedstawicielki wymienionych zawodów, że ja niby nie szanuję bibliotekarek i nauczycielek, nawet księgowych, a to przecież – nauczyły mnie – zawody godne, potrzebne, uprawiane przez ludzi wykształconych, mających doświadczenie i dużo do powiedzenia.

To prawda, zawsze oddawałem hołd osobom uprawiającym te trudne a jakże potrzebne zawody.

Nie wymagam tylko od nich talentu literackiego. Nie każda bibliotekarka, nauczycielka, księgowa, lekarz, hydraulik, ślusarz, profesor a nawet doliniarz muszą od razu być wybitnymi poetami. Dzielić się wiedzą i doświadczeniem można na wiele sposobów, nie tylko poprzez pisywanie słabych wierszyków (zaledwie niektórym poezja się udaje). Po tych reakcjach nie chciałbym się rozczarowywać co do intelektu przedstawicieli najzacieśniej w świecie zawodów. Ale fakt jest faktem, że ani w żąb nie zrozumiały nic z tego, co zostało powiedziane, i odebrały to jako... atak na grupy zawodowe.

Ostatnio uczestniczyłem wraz z Aleksandrem Nawrockim w jury konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży. Ogólny przedział wiekowy był od siódmego do szesnastego, i powyżej, roku życia. Niektóre dzieciaki na prawdę zdolne. Ale nie o tym chciałem. Znowu o tych nieszczęsnych nauczycielkach (wymienione są z nazwiska na każdej pracy), które – przynajmniej tego nie widać – kompletnie nie mają pojęcia, czym jest literatura. Dzieci nie zostały poinstruowane, co to jest opowiadanie literackie, co zwykłe, szkolne wypracowanie; czym jest poezja, wyobraźnia, metafora, obraz poetycki, a co to jest zwykła rymowanka złożona z prostych zdań. O błędach stylistycznych i ortograficznych nawet nie wspomnę. Niestety, liczy się bardziej liczba uczniów startujących w konkursie, niż autentyczne i edukacyjne wartości.

Bardzo lubię być jurorem w takich konkursach, bo spotykam tam świeże spojrzenie na rzeczywistość; a poza tym można się dobrze ubawić. O atak śmiechu przyprawiło mnie takie zdanie w jednej z prac:

„Poszkodowany chwycił świstki i odszedł gdzieś, w mrok samotności i rozważań, a konkretnie do toalety”.

Czy nie piękny jest ten mrok rozważań i samotności? Już widzę, jak Pani się również śmieje. I z tego śmiechu szybko biegnie w konkret...

Jak to w życiu bywa, wesołość przeplata się ze smutkiem. Dostę nagle spadła na nas wieść o śmierci wybitnego poety Mariana Grzeźczaka. Znalazłem skromny nekrolog w „Gazecie Wyborczej”. Telewizja chyba nie podała komunikatu. Żadnego nie widziałem wspomnienia. O ile się nie mylę Stowarzyszenie Pisarzy Polskich też nie odnotowało w należyty sposób odejścia swojego byłego prezesa, a przede wszystkim wybitnego, niedocenionego poety. A przecież powinny ukazać się materiały wspomnieniowe, eseje o twórczości Mariana. Ale to nic. To normalność w Polsce. Poeci odchodzą niezauważeni. Już Wiktor Gomułicki w „Ciurach” pisał o tym. I nic się od tamtych czasów nie zmieniło.

Pisałem Pani, że ukazała się moja najnowsza książka. Pewna staromiejska galeria zaproponowała, że urządzi wieczór promocyjny. Niestety, na trzy dni przed promocją, kiedy już dawno poszły zawiadomienia w internecie, odmówiono, bo ktoś zaniedbał organizacyjne procedury. Nie chciałem niczego odwoływać ze względu na gości, którzy potwierdzili swą obecność. Właściwie to skompromitowali by się „galernicy”, ale żal mi było ludzi. Co miałem zrobić? Od razu zadzwoniłem do pani Ewy Tetter zawiadującej naszym Oddziałem. W ten sposób, dzięki jej życzliwości, a także dzięki temu, że była akurat wolna sala, promocja w ostatniej chwili została przeniesiona do auli Domu Literatury. I dobrze się stało, bo ta galerijka była raczej dosyć nędzna. Przyszło dużo osób. Czy przypadkiem nie zauważyłem Pani w którymś rzędzie? Czyje to oczy błyszczały, kiedy czytałem wiersz zaczynający się od słów „anno elzbieta...”?

Spotkanie w imieniu władz Oddziału Warszawskiego ZLP otworzył Andrzej Gnarowski, moja

Ania miała słowo wstępne, ja czytałem wiersze i gadałem, jak to ja. Wywiązała się potem ciekawa i pełna cennych uwag rozmowa. Zabrał głos m.in. Staszek Nyczaj, Aldona Borowicz, Andrzej Tchórzewski, Alicja Patey-Grabowska, Maciej Kujawski aktor teatru „Kwadrat”, młoda poetka Eliza Radzawska, Ryszard Cudnok bard i poeta, i wielu, wielu innych. Zresztą jeśli Pani była, choćby tylko w moich myślach, to wszystko pamięta lepiej niż ja. Joasia ze swoją przyjaciółką Basią sprzedawały moje tomiki. Dzielne dziewczynki upłynęły około czterdziestu egzemplarzy. A gdyby tam byli jeszcze Pani synkowie, to może poszedłby cały nakład... Joasia ma parcie na mikrofon, więc dorwała się do głosu, jaki to tata dobry, rozumiejący dziecko, opiekuńczy... A ja podpowiedziałem teatralnym szeptem: „niepijący”, co wywołało – doprawdy nie wiem dlaczego – wesołość na sali.

Byłem też (znowu mi Pani tam mignęła) na spotkaniu z Andrzejem Tchórzewskim w Centrum Promocji Kultury Praga-Południe, na Podskarbińskiej, gdzie spotkania literackie prowadzi Jan Zdzisław Brudnicki.

Tchórzewski, świetny poeta, niezwykły erudyta, czytał wiersze, które nic nie traciły z poetyckiej lekkości, choć były bardzo nasycone treściami społecznymi, historycznymi, filozoficznymi. Nie będę ich opowiadał. Niedługo ukaze się nowy tom Andrzeja Tchórzewskiego złożony właśnie z tych wierszy. Bardzo tę książkę Pani polecam, kiedy tylko już będzie można ją nabyć.

Wręczono również doroczną nagrodę im. Władysława St. Reymonta w dziedzinie literatury. Wśród laureatów m.in. Hanna Krall, Marian Pilot, pośmiertnie Marian Grzeźczak. Honorowe wyróżnienie dostał najmniejszy prezes świata, czyli Andrzej Grabowski, szef krakowskiego oddziału ZLP.

Zbyszek Jerzyna, mocno napity, wdierał się na estradę ze swoimi uwagami, ale trzeba przyznać, że miało to swój poetycki wdzięk. Zbyszek nigdy nie jest wulgarny, nie bełkocze w sposób bezmyślny, ma zawsze w zanadrzu jakąś anegdotę a propos. Ale niektórych to gorszyło.

Potem przyjątko w restauracji „Honoratka”. Dzisiejsze takie przyjęcia nie sprawiają wrażenia eleganckich rautów elity, ale koryta dla wygłodzonych meneli. Kolejka do wyżerki przypominała mi inną kolejkę – z drugiej strony ulicy Miodowej – do garkuchni kapucynów...

Trochę przekąśliśmy jakiejś ryby w cieście, pogadaliśmy z Gnarowskim, Grabowskim, Pawłem Kubiakiem, Piotrem Duminem i paroma jeszcze osobami, i około trzeciej się rozeszliśmy.

Poszedłem zaraz na spotkanie ze Staszkiem Nyczajem. Po drodze spotkałem Leszka Zulińskiego. Wymieniliśmy się ostatnio wydanymi książkami. Leszek właśnie otrzymał od wydawcy, czyli Staszka, egzemplarze swoich „Rymowanek”. Świetne wiersze! Rymowane, utrzymane w tradycyjnej poetyce, ale jakże świeże, urzekające urodą słowa. Czytam je właśnie, i aż się boję, że zbyt przesiąkniętymi sugestywnymi frazami. Coś niebywałego!

Spotkanie ze Staszkiem równie wspaniałe. Przyszła nawet Eugeniusz Kabat z małżonką. Wiersze przywoływały Grotowskiego, Szekspira, nawiązywały do najlepszej poezji światowej. Towarzyszyła temu wystawa prac Uty Przyboś, z którą wspólnie wydali książkę złożoną z wierszy Staszka i malarstwa Uty, „Przedajęć pęd Ziemi”.

Strasznie się rozpiślałem, ale dużo się działo. Mam nadzieję, że przeżywalimy niektóre rzeczy wspólnie, nawet o tym nie wiedząc. A może i wiedząc?

Pozdrawiam więc Droga Panią serdecznie –

STEFAN JURKOWSKI